Nr. 23. Kraków, Piątek 14 Stycznia 1916. Rok XXXV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	28 kor. 80 h.	14 kor. 40 h.	7 kor. 20 h.	2 kor. 40 h.
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	36 „ — „	18 „ — „	9 „ — „	3 „ — „
z dwuraz. „ „	43 „ — „	21 „ 50 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
w Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
w innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopessa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 30 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za opłatą 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Zdobycie Cetynii.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 14 stycznia.

Urzędowo ogłaszają 14 stycznia 1916, godzina 10 rano:

Stolica Czarnogóry jest w naszych rękach.

Ścigając pobitego nieprzyjaciela, wojska nasze wkroczyły wczoraj po południu do Cetynii, rezydencyi króla czarnogórskiego. Miasto jest nienaruszone, ludność spokojna.

Zastępca szefa sztabu generaln., v. Höfer, marszałek polny porucznik.

Ponowne odparcie ofenzywy rosyjskiej.

»Oesterr. Morgenztg.« przynosi następujący telegram sprawozdawcy wojennego Lennhoffa:

C. i k. Wojenna kwatera prasowa,

13 stycznia, g. 8 wieczór.

Na froncie wschodnio-galicyjskim od czasu świąt Bożego Narodzenia **już trzecia próba Rosyan przełamania frontu austryacko-węgierskiego została unicestwiona.** Gdy ostatnie trzydniowe ataki, przedsiębrane z ogromnym nakładem sił i amunicyi, złamały się, nastąpiły wczoraj **lokalne pojedynki artyleryi.**

Podczas tych szturmów na froncie besarabskim i nad Strypą, z powodu ślepego pędzenia coraz to nowych szeregów do ataku, **Rosyanie ponieśli jeszcze większe straty niż poprzednio.** Wbrew zapewnieniom sprawozdań petersburskich, **Rosyanie na terenie nic nie zyskali.** — Front ciągnie się na tej samej linii, **jak w połowie grudnia.**

W. ks. Mikołaj znowu wodzem naczelnym.

(Tel. własny »Nowej Reformy«.)

Monachium, 14 stycznia.

»Abendzeitung« donosi przez Kopenhagę z Petersburga:

W. ks. Mikołaj Mikołajewicz nie powróci już na Kaukaz, lecz — jak na to wskazują liczne okoliczności — **zostanie znowu zamianowany naczelnym wodzem na froncie europejskim.**

Straty Rosyan.

(Telegram własny »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 14 stycznia.

»Neues Wiener Tagblatt« donosi z Czerniowiec:

Z wojsk rosyjskich, walczących na froncie besarabskim, największe straty poniosły **pułki czerkieskie i kozacy.**

Rosyanie o swojej ofenzywie.

Kopenhaga, 14 stycznia.

Prasa petersburska, omawiając ofenzywę rosyjską w Galicyi wschodniej i w Besarabii, stwierdza, że bitwa, tocząca się od 10 dni na przestrzeni **od Buczacza aż do Zaleszczyk, dotąd nie została rozstrzygnięta.** Aczkolwiek urzędowe relacye rosyjskie są bardzo skąpe, to jednak można z nich wnioskować, że **walki na wspomnianym froncie są straszne.**

Obecnie nastąpiła przerwa w walkach, to znaczy ataki są znacznie słabsze, niż dawniej. Wojska muszą wypocząć po niezmiernych trudach a komenda rosyjska ściąga nowe posiłki, poczem znowu zostanie podjęta akcya na wielką skalę.

Polityczne koła w Petersburgu sądzą, że ofenzywa rosyjska, któraby nie doszła do Czerniowiec, **wywołaby w Rumunii bardzo ujemne wrażenie.**

Sprostowanie rosyjskich doniesień.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 14 stycznia.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą:

W austryacko-węgierskiem sprawozdaniu dziennem z dnia 13 stycznia wskazano na to, że urzędowe sprawozdania rosyjskie ostatniego czasu podają pod stemplem oficyalnej wiarygodności wydarzenia wojenne, które wogóle nie miały miejsca. Sprawozdania rosyjskie ostatnich dni, a mianowicie sprawozdania z dnia 6, 8, 9 i 10 stycznia zawierają doniesienia o zwycięstwach rosyjskich na froncie Strypy. — Uporczywość, z jaką Rosyanie mimo dotychczasowej zupełnej bezowocności ich ofenzywy rozpoczętej w Boże Narodzenie donoszą o zwycięstwach, zdradza polityczne znaczenie tego przedsięwzięcia, którego rzekomą rozstrzygającą wojskową ważność jeszcze przed niedawnym czasem organa prasy koalicyi z naciskiem podnosiły. Tylko tem tłem politycznem można sobie wytłómaczyć powód doniesień niczem nie uzasadnionych. Sprawozdanie rosyjskie z dnia 6 stycznia donosi jak następuje:

»W okolicy środkowej Strypy weszły nasze oddziały w posiadanie poszczególnych punktów nieprzyjacielskiego stanowiska, a na innem miejscu okopały się przed zasiekami z drutu nieprzyjaciela. W tym odcinku wzięliśmy do niewoli 17 oficerów i 1.000 żołnierzy i zdobyliśmy kilka karabinów maszynowych«.

Dnia 9 stycznia doniosło rosyjskie sprawozdanie, że wojska rosyjskie ostatecznie wyparły nieprzyjaciela ze wschodniego brzegu Strypy, a według tego doniesienia liczba jeńców wziętych do niewoli poprzedniego dnia podwyższyła się na 20 oficerów i 1.175 żołnierzy. Sprawozdanie z dnia 10 stycznia, donoszące o bezskuteczności naszych usiłowań przeszkodzenia urządzeniu zabranych nam rzekomo stanowisk, jest koroną tych wszystkich kłamstw o zwycięstwach.

Wszystkie te doniesienia o zwycięstwach są rozmyślnem kłamstwem, wobec którego należy stwierdzić, że **Rosyanom udało się nad Strypą wtargnąć do wąskiego kawałka naszego stanowiska, jednakże przez przeciwatak zostali natychmiast i bez wyjątku wyrzuceni.** Rosyanie odpłynęli z powrotem, pozostawiając w naszych rękach jako jeńców 14 oficerów i 862 żołnierzy, przyczem skutkiem naszego ognia podczas pościgu odnieśli ciężkie straty. Plutonowy c. k. pułku huzarów nr. 16, który dostał się do niewoli rosyjskiej, a którego rannego Rosyanie uciekając pozostawili przed naszem stanowiskiem i który następnie powrócił do naszych linij, opowiada, że Rosyanie w niespełna godzinę po wdarciu się do naszego stanowiska, w panice wśród dzikiego krzyku w zupełnem rozluźnieniu uciekli. Dopiero daleko w tyle mogli oni odrzucone i zdziesiątkowane wojska zatrzymać i nie odważyli się już więcej zbliżyć bardziej do naszych stanowisk, jak na 1000 kroków.

Z tego faktu jasno wynika, że Rosyanie tam, gdzie na jednym punkcie do naszego stanowiska wtargnęli, wnet zostali krwawo wypędzeni. **Jedyna zmiana w naszym froncie nastąpiła w jednym odcinku batalionowym, gdzieśmy nasze stanowisko dobrowolnie,** jak to nasze urzędowe sprawozdanie doniosło, **cofnęli o 200 kroków.**

Śmiałość w wymyślaniu nieprawdziwych doniesień jest miarą dla rozczarowania, jakie wywołała zupełna bezskuteczność rosyjskiej ofenzywy zaczętej w Boże Narodzenie, po zapowiedziach, jakie tę ofenzywę poprzedziły.

Komunikat rosyjski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 14 stycznia.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego z dnia 12 stycznia:

Na froncie zachodnim między Olaj i Weiss (6 kilometrów na południowy wschód od Olaj) próbował mały oddział Niemców przejść na prawy brzeg Missy, został jednak że rozproszony przez ogień naszych posterunków. Podczas silnych rekonesansów nad jeziorem Kangar przed Czauką (około 40 kilometrów na zachód od Dyneburga) i na wschód od Plakanem (blisko 20 kilometrów na południe od Rygi), mieli nasi wywiadowcy starcia z przeważającemi nieprzyjacielskiemi siłami. Przyszło do walk na bagnety, które miały przebieg dla nas korzystny. Nad koleją, idącą od strony Poniewieża zniszczyli nasi wywiadowcy dwa szeregi zasieków drucianych i wypędzili, używając granatów ręcznych, Niemców z ich rowów.

Siły zbrojne Rumunii.

Berlin, 14 stycznia.

»Nationalzeitung« donosi na podstawie prywatnych wiadomości z Bukaresztu:

Mobilizacya armii rumuńskiej ukończyła się. Obecnie posiada Rumunia 400.000 ludzi pod bronią.

Powrót lekarzy z Aten.

Budapeszt, 14 stycznia.

„Az Est“ donosi z Sofii:

Profesorowie wiedeńskiego uniwersytetu, lekarze dr Eiselsberg i dr Kraus przybyli tu z Aten, **dokąd byli wezwani do króla greckiego.** Obaj musieli jechać koleją Larissa—Monastyr—Skoplje, gdyż czwórporozumienie oświadczyło rządowi greckiemu, że dr Eiselsberg i dr Kraus w razie podróży morzem **zostaną uwięzieni.**

Karty żywności w Rosyi.

Sztokholm, 14 stycznia.

»Birżewyja Wiedomosti« domagają się **natychmiastowego wprowadzenia systemu kart żywnościowych w Petersburgu.** Karty takie zostały zarowadzone już w Pskowie, Rewlu, Mińsku i Rydze. Aprowizacya Petersburga staje się coraz trudniejszą. Policya urządziła rewizye w 20 wielkich składach mąki, **uwięziła szereg handlarzy i skonfiskowała zapasy.**

Wysadzenie mostu na Strumie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Medyolan, 14 stycznia.

„Corriere della Sera“ donosi z Salonik:

Francuzi i Anglicy wysadzili w powietrze most kolejowy na Strumie, w oddaleniu 6 klm. od Demirhissar na linii Saloniki—Seres, wskutek czego **zostały przecięte połączenia kolejowe między Turcyą a Bułgaryą. Także greckie wojska w Seres, Drama i Kawalli zostały przez to odcięte.**

Dalsze aresztowania w Grecyi.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Berlin, 14 stycznia.

»Vossische Ztg.« donosi z Genewy:

Oddział żołnierzy angielsko-francuskich otoczył kościół bułgarski w Salonikach i uwięził księdza bułgarskiego.

Na wyspie Chios mają być uwięzieni obywatele niemieccy.

Stan oblężenia w portach greckich.

Magdeburg, 14 stycznia.

»Magdeburger Zeitung« donosi z Aten:

W greckich miastach portowych ogłoszono stan oblężenia.

Król włoski w Rzymie.

(Tel. własny »Nowej Reformy«.)

Lugano, 14 stycznia.

Król odbył wczoraj w Rzymie dwie konferencye z ministrem spraw zagranicznych Sonninem. **Częściowo brał udział w naradach następca tronu czarnogórskiego.**

Zatonięcie dwóch okrętów włoskich.

Berlin, 14 stycznia.

»Telegraphen-Union« donosi:

Agencya Stefaniego (Rzym) donosi, że parowce włoskie »Citta di Palermo« i »Brindisi« **najechały na miny na morzu Adryatyckiem i zatonęły.**

(Tel. wł. »N. Reformy«.)

Lugano, 14 stycznia.

Wiadomość o zatonięciu dwóch parowców włoskich »Brindisi« i »Citta di Palermo« **wywołała w Rzymie bardzo przykre wrażenie.**

Wzburzenie w Grecyi.

»N. Fr. Presse« donosi z Lugano:

Wedle sprawozdania ateńskiego korespondenta »Corriere della Sera« z 7 b. m. przysłanego drogą listowną do Messyny, **panuje najwyższe wzburzenie w Atenach.** Ludność cierpi z powodu zarządzeń koalicyi przeciw dowozowi greckiemu, powodujących niedostatek, zwłaszcza **zboża i węgla.** Pięciuset zwolnionych z armii żołnierzy nie mogło odjechać na Korfu, gdyż parowcowi »Mikali« brak było węgla. **Oświetlania ulic i sklepów zaprzestano niemal zupełnie.** Najciężej dotyka **brak zboża.** Szczęśliwie przybył 7 b. m. parowiec »Joarnis« z 5000 tonn zboża do Pireusu, jak powiadają dlatego, ponieważ udało mu się wymknąć flocie francuskiej.

Wielkie wzburzenie panuje teraz także wśród korynckich chłopów, którzy nie mogą dostać z Ameryki potrzebnych im dla desinfekcyi winnic 20 tysięcy tonn siarki. Rząd grecki zwrócił się w tej sprawie do rządu włoskiego, ten zaś zezwolił na wywóz 15 tysięcy tonn siarki z Sycylii pod warunkiem, że będzie ona użyta wyłącznie do celów rolniczych.

Wszystkie te przykrości, jako też wyzywania i obrażania Grecyi przez koalicyę, lekceważenie praw zwierzchniczych Grecyi, utworzenie stałych fortyfikacyj koło Salonik, przypisuje rządowa prasa w słowach namiętnych **następstwom polityki Venizelosa.** Zaprosił on mocarstwa koalicyi do wylądowania w Salonikach i winien jest, że mocarstwa te obecnie dopuszczają się wszelkiego rodzaju nacisku, celem zmuszenia Grecyi do współudziału w wojnie po ich stronie.

Wzburzenie wzrosło jeszcze szczególniej w dniach ostatnich z powodu ogłoszenia listów dyplomatów angielskich, znalezionych przez łódź podwodną austro-węgierską w papierach angielskiego pułkownika Napiera.

Skutkiem tego poprzednio już rozszerzane pogłoski o **sprzysiężeniu Venizelosa i stronników jego** przeciw monarchii, doznały podsycenia i wzburzenie doprowadziły do najwyższego napięcia. Dzienniki oskarżają Venizelosa wyraźnie **o porozumienie z Anglią w celu obalenia tronu** i wymieniają korespondenta specyalnego »Times'a«, jako pośrednika **w sprzysiężeniu.**

Popierająca Venizelosa »Patris« zwraca się w nader gwałtownym artykule przeciw oszczercom i oświadcza, że Venizelos jest wierny monarchii, która jednak prowadzi fałszywą politykę, odwracając się od Anglii, zawsze najsilniej ją popierającej.

Mimo to utrzymuje się w dalszym ciągu zaniepokojenie i uważają za możliwe nawet, że **Anglicy i Francuzi podejmą w Atenach aresztowania,** oraz inne poczynią zarządzenia, celem utrwalenia swego panowania, podobnie, jak w Salonikach, oraz, że Venizelos pod ochroną Anglików **dopuszcza się zamachu na parlament,** w którym wcale nie mają przedstawicieli. Zwolennicy gabinetu wzywają tedy głośno do **zawieszenia nad krajem stanu oblężenia.**

Popierający Gunarisa dziennik »Embros« stara się ludność uspokoić zapewnieniem, że wydano wszelkie zarządzenia dla zapewnienia publicznego porządku. Wobec niepokojących wieści jednak prawdopodobne jest **ogłoszenie stanu oblężenia,** celem ograniczenia swobody prasy, oraz niedopuszczenia do rozsiewania

KRONIKA.

Kraków, 14 stycznia.

Karty chlebowe na najbliższy tydzień nadeszły dopiero dzisiaj w nocy ambulansem pocztowym z Wiednia; przed południem rozwieziono je do wszystkich okręgowych biur, a dzisiaj po południu rozpoczęło się ich rozdawnictwo. Karty na zbliżający się tydzień są koloru białego.

Magistrat, jak donieśliśmy, przygotował już na wypadek, gdyby transport nowych kart nie nadszedł, różnokolorowe stare karty z poprzednich tygodni z odpowiednim znakiem, by umożliwić publiczności krakowskiej zaopatrywanie się w pieczywo w zbliżającym się tygodniu; będą one nadal przechowane i w danym przypadku mogą się przydać.

Targ dzisiejszy był na ogół niewielki, dowóz był średni, ceny pozostały te same, co w poprzednim tygodniu. Jaja potaniały, za sztukę płacono po 16 hal., mleka dowieziono niewiele.

Ułatwienia kredytowe w Zakładzie wojennym. „Gazeta Lwowska“ donosi: Galicyjski Wojenny Zakład Kredytowy podaje do wiadomości osób starających się o pożyczkę na uszkodzone lub zniszczone przez wojnę realności miejskie, że dzięki Wydziałowi krajowemu zapewnił sobie pomoc i współpracownictwo technicznych organów Wydziału krajowego. Współdziałać będą mianowicie odtąd inżynierowie Wydziału krajowego przy stwierdzaniu jakości i wysokości szkód wojennych w budynkach miejskich i *przy opiniowaniu projektowanych niezbędnych inwestycyj. Daty te są, jak wiadomo, podstawą wymiaru pożyczek Zakładu,* wypłacanych ratami w miarę postępu odbudowy. Otóż ci sami inżynierowie czuwać będą nad postępem odbudowanych domów, przez co cały proceder uzyskania pożyczki i następnie całkowitej jej realizacyi dozna znacznego uproszczenia i przyspieszenia. Dotychczas ustanowiono w 78 miejscowościach takie ekspozytury techniczne, a dalsze ich tworzenie jest w toku.

Odszkodowanie za świadczenia lub szkody wojenne. Z magistratu otrzymujemy następujący komunikat: »Według pisma naczelnej komendy etapowej do ministerstwa obrony krajowej wpływają do komend operujących armij liczne zgłoszenia często przesadnych roszczeń o wynagrodzenie lub odszkodowanie za świadczenia wojenne lub szkody wojenne.

Komendy te są zajęte przedewszystkiem ważnemi czynnościami operacyjnemi, tak, że niemożliwe jest dla nich przeprowadzenie zabierających czas dochodzeń na miejscu. Nadto zostają takie dochodzenia, jeżeli nawet są możliwe do przeprowadzenia, z reguły bez rezultatu, zwłaszcza wtedy, gdy dane miejscowości były obsadzone przejściowo przez nieprzyjaciela, a tem samem wątpliwość zachodzi, czy można stosować ustawę o świadczeniach wojennych.

Aby wyższych komend operujących armij nie zatrudniano niepotrzebnie tego rodzaju czynnościami, podaje się do wiadomości, wskutek reskryptu ministerstwa obrony krajowej z 29 listopada 1915 roku, że roszczenia o wynagrodzenie lub odszkodowanie, podpadające pod ustawę o świadczeniach wojennych, należy w przypadkach, gdy wypłaty odnośny oddział lub władza wojskowa nie uskuteczniły, zgłosić po myśli § 33 ust. o świadczeniach wojennych u właściwej zwierzchności gminnej, która przeprowadzi potrzebne dochodzenie i akta przedłoży następnie powiatowej władzy politycznej«.

Z działalności galicyjskiego Czerwonego Krzyża. Sprawozdanie Oddziału Samarytańskiego Gal. Czerwonego Krzyża z urządzenia gwiazdki dla rannych wykazuje, że obdarzono we Lwowie 6.714, na prowincyi 4.190, ogółem więc 10.904 osób. W tej liczbie mieści się obok rannych personal sanitarny szpitali. Tuż po uroczystościach gwiazdkowych nadszedł z Wiednia wagon upominków od centr. Zarządu Czerwonego Krzyża, jakoteż drugi wagon od ks. Windischgraetza z Sarospatak. Dary te rozdzielono w dniu N. Roku i Trzech Króli; resztę rozdzielają panie Samarytańskiego Oddziału nadal pomiędzy rannych i chorych żołnierzy we Lwowie, aż do zupełnego wyczerpania zapasu.

Kronika lwowska.

Delegaci m. Lwowa do Rady szkolnej. Pisma lwowskie donoszą: W myśl ustaw szkolnych gmina m. Lwowa deleguje co roku do Rady szkolnej okręgowej trzech przedstawicieli, wybranych z łona Rady miejskiej jako rzeczników szkolnictwa ludowego. Z chwilą rozwiązania Rady miejskiej, a objęcie rządów przez komisarza rządowego, po stworzeniu Rady przybocznej, magistrat wybrał z jej łona owych trzech delegatów do Rady szkolnej okręgowej, którymi są: ks. kanonik Badeni, radca Sawczyński i prof. Chlamtacz, by tam zastępować interesy gminy. Tymczasem Rada szkolna krajowa, z niewiadomych przyczyn, odmówiła zatwierdzenia wyboru tych delegatów. Wobec tego komisarz rządowy, p. starosta Grabowski, wystosował powtórne przedstawienie i spodziewać się należy, że Rada szkolna krajowa, ze względu na wyjątkowe stosunki, wybór ten zatwierdzi.

Szef biura prezydyalnego namiestnictwa, r. dw. Antoni Schultis, bawi obecnie we Lwowie.

Przywrócenie loteryi liczbowej we Lwowie. Jako jeszcze jedną z oznak powrotu życia we Lwowie do normalnych stosunków, podnoszą pisma lwowskie przywrócenie we Lwowie kolektury „własnej“ loteryi liczbowej, która wejdzie w życie w dniach najbliższych. Pierwsze ciągnienie „na Lwów“ odbędzie się 19 b. m. To też w oknach kilkunastu kolektur w mieście widnieją już wystawione na sprzedaż żółte znaczki, rozkupywane skwapliwie przez spragnioną loteryi emocyi publiczność.

Z opery lwowskiej. „Uprowadzenie z Seraju“, Mozarta, o którego przygotowaniu przez operę lwowską już donosiliśmy, zostało we środę wykonane z wielkiem powodzeniem na scenie lwowskiej. Całość muzyczna wyszła pod kierunkiem p. Lehrera stylowo; staranna wystawa i reżyserya podnosiły urok niezwykle interesującego spektaklu. Teatr był wypełniony.

Hurtownia spożywcza we Lwowie. Jak donoszą pisma lwowskie, obecnie powstaje tam hurtownia spożywcza. Cel jej: dostarczanie swoim członkom po możliwie tanich cenach artykułów spożywczych oraz innych towarów codziennego użytku. Założyciele organizują ją jako spółkę z ograniczoną poręką, wzorując się przy tem na analogicznych w Niemczech w czasie wojny powstałych hurtowniach spożywczych, zwanych tam „Lebensmittel Zentrale G. m. b. H.“ Hurtownie te nietylko przyczyniły się do uregulowania kwestyi zaprowiantowania i zapobiegły skutkom spekulatywnego śrubowania cen, ale użyły w znacznej mierze publicznym czynnikom, mającym obok aprowizacyi wiele innych, niemniej ważnych zadań.

Subskrypcya udziałów lwowskiej hurtowni spożywczej idzie raźno; potrzeba takiej hurtowni jest ogólnie odczuta. Akcya ta niewątpliwie znajdzie należyte poparcie oraz opiekę, specyalnie zaś sekcya aprowizacyjna komitetu dla uchodźców powinnaby zainteresować się hurtownią jako fachowym współczynnikiem.

Stan zdrowotny Lwowa. (Ospa. — Niebezpieczeństwo tyfusu. — Zakład odwszawiający). Obliczenia z ostatniego tygodnia wykazały, że stan ospy we Lwowie trwał z jednakowo natężoną siłą, jak w tygodniach poprzednich. Zanotowano w ostatnim tygodniu 56 nowych wypadków ospy, przeważnie wśród ludności uboższej.

Tyfus plamisty, jak dotąd, ukazuje się w wypadkach sporadycznych, nie można przecie możliwości nadejścia tej epidemii lekceważyć, ze względu na to, że panuje już na prowincyi. Wobec tego fizyk miejski dr Legeżyński postawił jako postulat, otwarcie, a bodaj rozszerzenie obecnego lokalu Domu obserwacyjnego dla podejrzanych o tyfus plamisty, mającego na celu izolowanie rodzin osób zapadłych na tę chorobę. Równocześnie przygotowuje się szpital rezerwowy na wypadek epidemii. Ma też zostać otwarty w budynku dawnej łaźni ludowej, przy pl. Bema, specyalny zakład pod nazwą „Zakładu dla odwszaniania“, na wzór podobnych w Wiedniu. W zakładzie tym będą podlegały szczegółowej desynfekcyi osoby podejrzane o tyfus (członkowie rodzin objętych epidemią), zanim zostaną oddane do wspomnianego już domu obserwacyjnego. W najbliższych dniach zostanie ogłoszonem pouczenie o środkach zaradczych przeciw tyfusowi, napisane przez prof. Kuczerę.

Echa wielkiego włamania do sklepu Augustyna. Jak już donosiliśmy, przed paru dniami dokonano we Lwowie śmiałego włamania do sklepu z futrami Augustyna przy ul. Rutowskiego, skąd zabrano znaczną ilość futer na 15.000 kor. Policya wpadła już na ślad sprawców i aresztowała jednego z nich. Ponadto aresztowano też pewną kobietę, u której zakwestrowano futra pochodzące ze sklepu Augustyna. Podejrzani odstawieni zostali do sądu karnego przy ulicy Batorego.

Odroczenie procesu chłopów-rabusiów z Glińska. *Donieśliśmy już o rozprawie przeciw chłopom z Glińska, którzy z żołnierzami rosyjskimi rozbili* piwnice tamtejszych żydów i rozkradli kosztowności i sprzęty. Rozprawa ta została odroczoną. Jeden z oskarżonych, Iwan Klimowicz, w zeznaniach swoich był tak szczerym, że nietylko „zasypał“ współoskarżonych, broniąc oczywiście siebie, ale nadto wyśpiewał nowe szczegóły ich przewinień. Wobec tego prokurator dr Paklikowski, po przesłuchaniu wszystkich oskarżonych i głównego poszkodowanego Majera Brodingera, zażądał głosu i postawił wniosek o odesłanie aktów do sędziego śledczego, celem rozszerzenia oskarżenia.

Z kraju.

Liszki, 12 stycznia. (Stosunki aprowizacyi i hygieny. Drożyzna. Sposób wypłacania zasiłków wojennych. Epidemie). Miejscowość położona zaledwie 9 klm. na zachód od Krakowa, siedziba probostwa, sądu, notaryatu, urzędu podatkowego, żandarmeryi, straży skarbowej, posiadająca aptekę i 4-klasową szkołę, jakkolwiek nie ucierpiała bezpośrednio z powodu wojny, jednak pośrednio ponosi jej skutki. Już w czasie pokoju panowała tu większa drożyzna, aniżeli w Krakowie, z powodu, że ludność wywozi wszystko do Krakowa i na miejscu żąda znacznie wyższych cen. Znać tutaj zaniedbanie tak pod względem oświatowym jak hygienicznym. Nie ma tu ani chodników, ani oświetlenia, ani dobrej wody, a kupy nawozu i gnoju tworzą bagno przed wielu domami. Zarząd gminy widocznie przeciwny jest wszelkim zarządzeniom zdrowotnym i zaprowadzeniu oświetlenia. Toż z nastaniem ciemności nie można przejść przez rynek bez narażenia się na wpadnięcie do dołu lub błota. Władzom przełożonym gminy zdaje się nie jest znanym ten stan rzeczy, skoro nie wywierają swego nacisku na gminę w kierunku zaprowadzenia ulepszeń. Stan ten podczas wojny jeszcze się pogorszył. Jedno należy podnieść, że na zarządzenie władzy wprowadzono tu karty na chleb i mąkę z korzyścią dla miejscowej inteligencyi i bezrolnej ludności. Pożądanemby jeszcze było wprowadzenie kart na nabiał i mleko, za które się pła-

ci tutaj drożej niż „Krakowie; np. litr mleka kosztuje 50 hal., kilogram masła 8 K. Podnieść także należy korzystną działalność kółka rolniczego, które w zeszłym roku otworzyło sklep doraźnej pomocy pomyślnie się rozwijający.

I pod względem bezpieczeństwa są niedomagania. Kradzieże są na porządku dziennym, a niedawno był nieudały napad nocny na Urząd podatkowy.

Wiele tu cierpi także ludność powiatu z powodu sposobu wypłaty zasiłków wojskowych. Pobiera w tutejszym Urzędzie podatkowym te zasiłki ludność z 32 gmin tutejszych, a nadto z kilku gmin ewakuowanych powiatu krakowskiego. Co dzień gromadzi się przeszło kilkaset osób po zasiłek przed lokalem Urzędu podatkowego i wyczekuje na deszczu i w błocie nieraz po kilka dni, zanim otrzyma wypłatę, bo Urząd podatkowy, pozbawiony kilku urzędników, którzy odeszli na wojnę i przeciążony pracą, nie może podołać wypłacie setek osób w jednym dniu przybyłych. Nie dziwota też, że ludzie cisnąc się po wypłatę, połamali drzwi, okna i rynny w lokalach urzędu i zatarasują tak sień przechodnią, że nie można się dostać do biura notaryusza, mieszczącego się na piętrze w tym samym domu. W tłoku zdarzają się wypadki omdlenia, a kilka kobiet nawet zachorowało.

Byłoby do życzenia, aby te zasiłki wypłacali w gminach naczelnicy gmin i krajowa dyrekcya skarbu wydała już w tym kierunku okólnik do urzędów podatkowych. Mimo to, tutejszy urząd podatkowy wypłaca te zasiłki w sposób niepraktyczny i dla ludności uciążliwy, do rąk każdego uprawnionego z osobna, chociaż sama ludność domaga się tych wypłat przez gminy i chociaż naczelnicy gmin objawili gotowość do podjęcia się tych wypłat.

Podnieść jeszcze należy, że w gminach tutejszego powiatu, jak Morawica, Cholerzyn, Brzoskwinia, panuje epidemicznie szkarlatyna, a w Przeginii tyfus, wobec czego gromadzenie się setek ludzi, przeważnie kobiet z tych gmin, dopomaga do przenoszenia tych zaraźliwych chorób na inne gminy i miejscowości.

Ze Śląska.

Komisye dla badania i ustanawiania cen na Śląsku. Na Śląsku polityczna władza krajowa na polecenie ministerstwa spraw wewnętrznych potworzyła powiatowe komisye, mające nadzór nad cenami środków spożywczych. Komisye te składają się z przedstawicieli wielkiego i małego handlu i przemysłu, rolnictwa i przedstawicieli spożywców (konsumentów); mają obradować co 14 dni pod przewodnictwem władzy politycznej. Mają one za zadanie badać ceny środków spożywczych i innych niezbędnych artykułów codziennego użytku i ustanawiać stosowne ceny (Richtpreise). Ceny te musi zatwierdzić najpierw komisya krajowa (w Opawie), poczem zostaną ich ogłoszenie. Ceny „stosowne" różnią się od cen najwyższych (maksymalnych), których w żadnym wypadku nie mogą przekroczyć. Sprzedający nie jest uprawniony żądać pełnych cen stosownych, ustanowionych przez komisye, jeżeli towar w rzeczywistości ze względu na koszta produkcyi i koszta utrzymania jest daleko tańszy, niż cena tego towaru, ustanowiona przez komisye. Komisye te cennikowe przyjmują również doniesienia o lichwie żywnościowej i oddają je władzy politycznej lub sądom.

Posada w szkole Macierzy w Cieszynie. W szkole wydziałowej Macierzy Szkolnej w Cieszynie na Śląsku, jest do obsadzenia posada nauczycielska z egzaminem wydziałowym z grupy III albo II, w każdym razie jednak z uzdolnieniem rysunków geometrycznych lub ewentualnie geometryi wykreślnej. Dodatek Macierzy Szkolnej do pobieranej płacy wynosi 600 K rocznie. Podania możliwie udokumentowane należy wnosić najdalej do 16 bm. do Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej w Cieszynie.

Z Królestwa Polskiego.

Stosunki sanitarne w Lublinie. „Ziemia Lubelska" donosi: W wydziale sanitarnym magistratu m. Lublina zarejestrowano w dniu 4 stycznia br. 164 wypadki chorób zaraźliwych: tyfusu brzusznego 36, tyfusu plamistego 106, ospy naturalnej 1, szkarlatyny 11, odry 9 i dyfteryi 1 wypadek.

Z tej liczby ogólnej chorych pozostaje na kuracyi w szpitalu Jana Bożego (Bonifraterskim) 43 osoby, w szpitalu żydowskim 59 i w szpitalu dziecięcym 8. Reszta chorych pozostaje w mieszkaniach prywatnych, tj. 34 osoby.

Zaznaczyć należy, że od 14 października r. z. nie zarejestrowano w samym Lublinie ani jednego wypadku zachorowania na ospę naturalną. Chory, podany w wykazie powyższym, leczy się w szpitalu i był przysłany ze wsi Niedrzwica.

Tyfus plamisty szerzy się przeważnie wśród ludności żydowskiej m. Lublina i z tego powodu cały szpital żydowski przeznaczono decyzyi Rady Zdrowia w dniu 14 grudnia r. z. na pomieszczenie dla chorych na tyfus plamisty.

Służba szpitalna z oddziału tyfusu wysypkowego bez wyjątku zapada na ten tyfus i obecnie zachorował także na tyfus plamisty p. Stefan Moroz, słuchacz medycyny z 5 kursu Uniwersytetu Jagiellońskiego, który zastępował przez czas dłuższy lekarza na oddziale tyfusowym w szpitalu Bonifraterskim.

Wykaz zachorowań w grudniu 1915 r. w Lublinie według statystyki wydziału sanitarnego, przedstawia się następująco: tyfusu brzusznego 53, tyfusu plamistego 212, dyzenteryi 1 szkarlatyny 15, odry 25, dyfterytu 1, razem 307 wypadków.

Tomaszów. (Wysiedlona ludność. — Zniszczenie okolicy. — Rekwizycye. — Kooperatywy. — Szkolnictwo. — Oryentacya ludności). Przykre wrażenie sprawia na przejeżdżającym ziemia Tomaszowska. Tu spustoszenie wojenne szalało najintensywniej, tu najgorliwiej spełnili Moskale rozkaz wysiedlenia ludności. Rusini usłuchali rozkazu i wyemigrowali prawie wszyscy — polska jednak ludność prawie wszędzie oparła się i po paru lub kilkotygodniowej tułaczce popowracała do domów. — Rekwizycye wojenne wytrzebiły zupełnie przerzedzony już jesienią 1914 r. inwentarz, tak, że dziś są całe wsie, które nie posiadają ani jednego konia. Z tego powodu większość zboża została niesprzątniętą na polu. Roboty również jeszcze nie zostały wykonane, obsiane zostało może 10% tego, co powinno być obsiane. Przeważnie pozostały niewykopane kartofle, z powodu braku rąk roboczych, aczkolwiek c. i k. komenda obwodowa dawała jeńców do robót. Z tych powodów i wielu innych, których poruszać tu nie mogę, zapowiedzi gospodarcze na przyszłą wiosnę, dla gospodarstw włościańskich przedstawiają się nad wyraz smutnie. Gnębi też ludność szalona drożyzna. — Wprawdzie powstało parę sklepów spółdzielczych, ale niestety jest ich zamało.

Dla ludności włościańskiej dotkliwym jest zakaz sprzedaży zboża i obowiązek przymusowej dostawy do komendy po cenie 23 K za pszenicę, 18 K za owies, 20 K za żyto, 14 K za jęczmień, gdyż ceny te pokrywają zaledwo koszta produkcyi.

Mimo wszystkich tych warunków gnębiących ludność, duch tam jest dobry, chłop pamięta zniesienie unii, politykę popów i przędników, popierających wszędzie prawosławnych Rusinów, a bezwzględnie gnębiących żywioł polski. To też niczego tak się nie obawia, jak powrotu Moskali.

Szkolnictwo rozwija się dobrze. Dziś już każda wieś ma szkołę polską, na którą włościanie chętnie uchwalają podatek od morgi. Znaczną zasługę położyła tu sekcya szkolna kom. ratunkowego, która szkolnictwo postawiła na dobrym poziomie.

Również pomyślnie została rozstrzygnięta sprawa organizacyi gmin i sądownictwa, które jak jedno tak i drugie zostało zorganizowane podług ustaw samorządu z 1864 roku. Na stanowiskach wójtów stanęli przeważnie ludzie odpowiedni i dobrzy patryoci. Gorzej jest z ogólnem uświadomieniem politycznem: z powodu oddalenia od Lublina nie docierały tu prawie żadne pisma. Dlatego też włościanie o legionach wiedzą bardzo mało i to co wiedzą, to zwykle fałszywie, a przytem wyniszczeni wojną i zgnębieni długoletnim uciskiem moskiewskim, zachowują się biernie, aczkolwiek jako materyał przedstawiają się dobrze. Potrzeba tylko pracy uświadamiającej.

Ze świata.

Dyecezya chełmińska na rzecz Polski złożyła, stosownie do życzenia Ojca św. i rozporządzenia ks. biskupa Rosentretera przeszło 138.000 marek.

Opieka nad artystami. Komitet opieki nad artystami w Wiedniu odbył od września 1914 r. do końca grudnia 1915 roku 70 posiedzeń, na których załatwił 2.491 podań o zasiłki, wniesionych przez 669 artystów, który skutkiem wojny znaleźli się w przykrem położeniu. Z pośród tych artystów było 39 architektów, 153 rzeźbiarzy i 477 malarzy. Z tej liczby 127 artystów należy do stowarzyszeń, których przedstawiciele zasiadają w komitecie opieki, zaś 548 artystów nie należy do tych stowarzyszeń, pomiędzy nimi 45 artystek, tudzież 83 Polaków, Czechów i Niemców z Rzeszy. Zasiłki są udzielane na utrzymanie i na opłatę czynszu za pomieszkanie i pracownię. Artyści, idący do wojska, dostają zasiłki na odzież, ci zaś, którzy już są na froncie, miesięczne datki. Także rodziny powołanych do wojska artystów otrzymują w razie potrzeby wsparcia. Komitet udziela także artystom opieki prawnej, a znaczniejszej liczbie potrzebujących wystarał się o obiady. Dochody komitetu do dnia 31 grudnia 1915 r. wynosiły 291.981 koron, wydatki administracyjne tylko 597 koron, wszystkie więc dochody poszły na rzecz potrzebujących artystów. Prasa wiedeńska, podając tę wiadomość, wzywa ogół do dalszej ofiarności na rzecz potrzebujących artystów.

Juraj Maron Rukawina, wybitny w swoim czasie przywódca stronnictwa starochorwackiego, umarł w 82 roku życia. Rukawina grał przed 20 laty wybitną rolę w życiu politycznem Chorwatów i cieszył się wielką popularnością między swoimi rodakami.

Kobiety w życiu politycznem w Japonii. „Voss. Ztg." donosi: Obecna wojna, która spowodowała już tyle zmian, przyniosła też ostatecznie zwycięstwo ruchu kobiecego w Japonii. Na widowni życia politycznego w Japonii wystąpiła obecnie po raz pierwszy kobieta. Do ostatniej kampanii wyborczej japońskiej, która miała wiele cech wyborów amerykańskich i europejskich zarazem, dopuszczono po raz pierwszy kobiety, nietylko jako agitatorki, ale także jako mówczynie polityczne. Rząd japoński udzielił w tym celu wyraźnie swego przyzwolenia, zapoczątkowując w ten sposób nową erę w życiu politycznem Japonii. Na czele ruchu kobiecego w Japonii stoi znana poetka Yosano, która objechała w towarzystwie męża cały kraj, celem przygotowania kobiet do nowego ich zadania.

Geneza wyrazu »fiasco«. Słowo to, tak często używane, ma niezwykłe pochodzenie. Historya jego jest związana z życiem włoskiego trefnisia Biancolelliego. Trefniś ten, występujący publicznie na scenie, monologami swoimi wywoływał zawsze salwy śmiechu. Występując na scenie, trefniś trzymał zawsze w ręce jakiś przedmiot, talerz, lalkę, to znowu ogon koński i t. p. Pewnego wieczora pojawił się na scenie z flaszką w ręce i rozpoczął swoje monologi. Tym razem atoli nikt się nie śmiał. Zirytowany trefniś rzucił flaszkę na ziemię i zawołał: Tyś temu winna, że stałem się dzisiaj wielbłądem. Słowa te wywołały tu i ówdzie śmiech, naogół jednakże publiczność pozostała poważna. Od tego czasu, skoro bywalcom cyrkowym jakiś punkt programu się nie podobał, mawiano: »Aha! il fiasco d arlechino« (Flaszka arlekina). Z czasem zapomniano o pochodzeniu tego zwrotu i każde niepowodzenie nazywano krótko »fiaskiem«.

W gimnazyum żeńskiem drów J. i M. Lewickich w Krakowie, ul. Franciszkańska 1, odbędą się egzamina prywatne dnia 20 stycznia; egzamina wstępne dnia 4 lutego.

Repertoar teatru miejskiego im. Jul. Słowackiego.

Sobota 15 stycznia o godzinie 7 wieczór: »Legenda o królu«, poemat w 6 obrazach L. H. Morstina.

Repertoar teatru ludowego miejskiego.

Sobota o godzinie 7½ wieczór: »Pierwszy wieczór karnawałowy«.

Kulparków podczas wojny.

Lwowska „Gazeta Wieczorna" przynosi interesujące szczegóły o dziejach znanego zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie podczas najazdu i stanie jego w czasie obecnym:

Kulparków podczas inwazyi rosyjskiej cieszył się stosunkami prawie normalnemi. Jakkolwiek wojna niewątpliwie wzmaga liczbę wypadków rozstroju umysłowego, w Kulparkowie wszakże podczas okupacyi nie odczuwano mocniej fatalnego „przyrostu". Nieco „klientów" dało miasto. Nie dostarczała ich w zupełności prowincya, a to z powodu zajęcia terenu przez nieprzyjacielską armię i utrudnień komunikacyjnych. Wojskowych rosyjskich nie widywało się tam zgoła. Rosyanie urządzili sobie specyalną stacyę obserwacyjną w szpitalu żydowskim we Lwowie, ekspedyując stąd już chorych wprost do Rosyi. Wyjątkowo tylko, gdy „wypadek" był cięższy, pukano w gościnę do wrót kulparkowskich. Tak umieszczono tu raz szalonego... lekarza. Wojskowość nie mieszała się też całkiem do spraw Kulparkowa. Odnoszono się doń nawet z pewną życzliwością. Znane to bowiem, że Rosyanie żywią dla „sumasszedszych" szczególne współczucie, niemal szacunek. Obłąkany chadza u nich w osobliwej aureoli... Patrz literaturę.

Teraz jednak wzrosła klientela kulparkowska. Obejmuje ona i wojskowych w liczbie kilkudziesięciu. Wynosi to przecie zaledwie 10 procent w stosunku do obłąkanych cywilnych. Pacyentów zakładu wypadki wojenne, nawet w ich oczach niemal się rozgrywające, mało obchodzą. Są pomiędzy nimi tacy, którzy nie zajmują się nią wcale. Gdy im lekarz przytacza wprost wstrząsające szczegóły, odpowiadają stereotypowo:

— Co mnie to wszystko obchodzi, ja mam swoje ważniejsze sprawy...

Inni, ludzie cisi, głęboko zamyśleni, o twarzach barwy ziemi, lub znowu rozpaczliwie ruchliwi, przeczą kategorycznie „jakiejś tam wojny" istnieniu. Nie wierzą nawet temu, czego sami byli naocznymi świadkami.

Kulparków leży na szlaku, który dwukrotnie znajdował się w ogniu bitewnym. Z początkiem września 1914 r. zabłąkał się do Zakładu jeden i drugi pocisk karabinowy — w czerwcu roku zeszłego pękło tam kilkanaście szrapneli. Odwrót artyleryi rosyjskiej odbywał się drogą zakładową. Pod murem wrzała arcygorąca potyczka. Kanonada, tętent, wrzawa, piekło. Ale obłąkani te wszystkie marsze, kontramarsze, odgłosy walki, świszczące, kule, uważają jako... inscenizowane! Albowiem w okresie wojennym zarząd Zakładu ukrócił trochę swobodę chorych dla ich bezpieczeństwa. Mniemają tedy dzisiaj, że „cała wojna jest prostem udaniem". Nie kto inny, tylko Zakład „odgrywa ją sztucznie", by zaostrzyć regulamin.

Trzecia kategorya, to zdający sobie doskonale z przewrotu dziejowego sprawę. Ci od rana do nocy „politykują" zawzięcie. Dzielą się nawet na partye, „oryentacye", zbijając się nawzajem... Stąd zdarzają się niejednokrotnie zabawne epizody. Jeden z tych „polityków" w dniu 22-go czerwca 1915 przy wkroczeniu zwycięskiej armii austryackiej do Lwowa, okazywał ogromną radość, witał przybywających z entuzyazmem, obsypywał ich kwiatami. Ponieważ zaś należy do „spokojnych chorych", przeto popołudniu pozwolono mu na przechadzkę do miasta. I oto co się stało. Ordynujący lekarz spotyka właśnie na środku ulicy Akademickiej swojego pacyenta, w chwili, gdy ten „brał do niewoli" kilku maroderów rosyjskich i z dumą zwycięzcy prowadził „swoich jeńców", dzierżąc w ręku zdobyczny karabin. Jeszcze dotąd mówi się o tem z uniesieniem w Kulparkowie.

Z niewoli serbskiej.

Po uwolnieniu kilkudziesięciu tysięcy jeńców austro-węgierskich z niewoli serbskiej, można się teraz dokładnie dowiedzieć o losie pojmanych i o stosunkach, jakie panowały w niewoli serbskiej. Na podstawie takich opowiadań otrzymujemy od jednego z korespondentów naszych następujące przedstawienie rzeczy:

Kogo Serbowie zabrali do niewoli, ten wyrzec się musiał przedewszystkiem dobrych, ciepłych austryackich butów, płaszcza, ciepłego koca, a często gęsto bluzy i spodni W zamian za to nie dostawał nic, prócz kerpców.

Żołnierz serbski już od lat dzieciństwa przyzwyczajony jest do klęcia na wszystkie świętości. Otóż wyzwiska i klątwy, a co trochę »ty Szwabie«, były na porządku dziennym od świtu do nocy. Nadto pojmani ulegali jeszcze rewizyi kieszonkowej. O ile ktoś nie miał dobrze ukrytych pieniędzy, musiał się na zawsze ze sakiewką pożegnać. Dlatego o eskortowanie jeńców powstawały między żołnierzami serbskiemi bójki. Ci, którym się udało wcisnąć się do nadzoru, prowadzili transport po wsiach i lasach. Zwyczajnie gdzieś na uboczu odbywali rewizyę za pieniędzmi. Opornych bili i znieważali. Przyprowadziwszy jeńców do większej miejscowości, gdzie stało wojsko, znikali bez wszelkiego opowiadania się, a w tej chwili byli już nowi, gotowi ochotnicy do odprowadzenia i gdzieś za wsią, w lesie, odbywała się ponowna i surowa rewizya za pieniędzmi.

Obozy jeńców były w Niszu, Kruszewacu i Kragujewacu. Dla jeńców wybudowano tu osobne baraki. Oprócz gołych desek na pryczy, nie dano żadnego posłania. Dlatego też jeńcy przez resztę zimy cierpieli ogromnie z powodu zimna. Zrabowano im ciepłe płaszcze, koce, a nie dano nawet garści słomy na posłanie. Dopiero rząd austryacki dowiedziawszy się o położeniu jeńców, przysłał sienniki i poduszki, co częściowo los jeńców złagodziło. Obóz jeńców musiał się zawsze sam obsługiwać. Przedewszystkiem wyszukiwano **piekarzy** i rzemieślników. Na każdy barak wydawano oznaczoną ilość surowej żywności. Głównem pożywieniem był groch i kukurudza. Żołnierze, którzy 11 miesięcy przebyli w niewoli, przez cały ten czas nie otrzymywali innego pożywienia. Na każdą głowę kilogram surowej kukurudzianki, z czego musieli sobie żołnierze sami chleb wypiekać. Znaleźli się jednak cywilni przedsiębiorcy, którzy pobierali surową mąkę, darząc jeńców w zamian racyami chleba. Mięso dawano zawsze w postaci gulaszu w rosole.

W znacznej części przeznaczano też jeńców do robót. Zdarzyło się raz, że jeden z jeńców, wyuczywszy się jako tako po serbsku, chciał sobie kupić gazetę. Wystąpił z szeregu i kupiwszy gazetę, czytał po drodze. Za to został oćwiczony rózgami.

Wszystko to jednak było możliwe do zniesienia prócz chorób. Odosobnieni, w najcięższych warunkach hygieny, zdani na łaskę bożą, kolei w barakach czekać musieli, rychło li na nich przyjdzie zapaść na tyfus brzuszny i skonać na obczyźnie.

Rozgrywały się tam sceny nigdy niezapomniane. Dziennie zapadało po 40 do 50 osób na tyfus. Chorych i zdrowych ogarniała rozpacz. — Chorzy jęczeli, wyli poprostu z bólu i tęsknoty za domem, żoną, dziećmi, a zdrowych dręczyła zmora... Na mnie jutro kolej... — mówił sobie każdy. Dużo próbowało uciekać — spotykała ich śmierć. Szczególnie gdy się Serbowie cofali, dużo jeńców, ukrywających się po domach i lasach, wykłuto bagnetami.

Opieki lekarskiej nie było żadnej. Nasi lekarze byli bezsilni. Po pierwsze za mało ich było, po drugie nie mieli nic do dyspozycyi, prócz słowa. Jeńcy z wielkiem uznaniem odnoszą się do pań Czerwonego Krzyża z misyi angielskiej.

Ci, których opowiadania kreślę, nie bez przygód dostali się do nas. W czasie, gdy wojska serbskie cofały się w popłochu, zdołało się kilku jeńców ukryć na strychach i na dachach domów, gdzie przesiedzieli 48 godzin bez ruchu, niepewni życia. Nocami posuwali się ku granicy bułgarskiej, wiedząc, że tam im najbliższa droga.

Żołnierz z innej partyi uciekających opowiada, że uciekło ich pięciu. Wszyscy byli zaopatrzeni w chleb. Uciekając, zmylili drogę. Trafili na patrole serbskie. Opowiadający miał na tyle czasu, że się zakopał z głową w świeży nawóz. Słyszał tylko straszne krzyki i jęki. Widocznie, że jego kolegów **mordowali**. Istotnie pod wieczór wygrzebał się, napół przytomny z pod nawozu i poza puste już domy, (zdala grały armaty), puścił się w dalszą drogę. W pobliżu swej kryjówki znalazł zwłoki swoich, bagnetami zakłutych, kolegów.

Jeden z jeńców w humorystyczny sposób opisuje swe przygody.

Po zabraniu go do niewoli zostawiono go prawie w adamowym stroju. W płaszczu miał 23 kor., ale mu płaszcz zabrano. Trzeba było kraść. Więc nocą ukradł derę pewnemu Serbowi i przeniósł się do drugiego baraku. Gdzieindziej ukradł spodnicę z spłotu. Tak przyszedł do odzieży. Spodnicę zawiązał koło szyi, porobił w niej otwory na ręce, z dery zrobił sobie płaszcz, sznurkiem ściągnął pod szyją i to było całe jego zimowe odzienie.

Głównem pożywieniem była fasola, za to pracować musieli przy budowie dróg i okopów. — Szczęściem było, jeżeli pracowali jeńcy w okolicy tureckiej, lub macedońskiej. Ludność tam zawsze była życzliwa i obdarzała jeńców czem mogła. Dozorcy zezwalali brać pożywienie.

Serb jako żołnierz jest nader wytrwały i na małem przestaje. O kobiety niesłychanie zazdrosny. Jeżeli któryś z jeńców wdał się w rozmowę z dziewczyną serbską, a zobaczył to nadzorca, wówczas spotykał napastnika strumień obelg i wyzwisk.

Do ostatniej chwili łudziła Serbów wielkość Rosyi i nadzieje, że Rosyanie idą z pomocą i są tuż, tuż u granic Serbii.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Dr Fr. Gawełek.

Żółkiew po najeździe rosyjskim.

(Dokończenie.)

Dnia 1 września 1914 odbyły się pierwsze pod Żółkwią bitwy z Moskalami. Wobec przeważających sił nieprzyjaciela, wojska austro-węgierskie były zmuszone ustąpić. Do miasta wkroczyli Moskale. Naczelnikiem miasta został pułkownik Zubow, człowiek nienajgorszych instynktów, ale bezmyślny. — Pragnąc ludność nauczyć myśleć po rosyjsku, założył w Żółkwi szkołę rosyjską, ale niestety nie znalazł ani jednego ucznia. Patryotyzm rosyjski objawiał w różny sposób: kazał mieszkańcom iluminować miasto z okazyi uroczystości dworskich, domy zdobić chorągwiami o barwach państwowych rosyjskich, zdejmować ze sklepów szyldy z napisami polskimi, zniszczyć tablicę grunwaldzką na »Sokole«, tablicę Mickiewicza na szkole, odciąć głowę sokoła na gmachu »Sokoła«, a co najważniejsze, napisy polskie, na pomnikach Sobieskiego i Żółkiewskiego kazał zatrzeć wapnem. Ale ten środek nie dopisał, wapno wyschło i poczęło odpadać. Patryotyzm pana Zubowa mógł być narażony na szwank, więc wpadł na dowcipniejszy pomysł. — Napisy owe kazał zakryć blachą. I tak długi czas blacha jeno mówiła, kogo przedstawiają owe postacie, patrzące tak dumnie na bezmyślne rządy carskiego gradonaczelnika.

Mimo, że Zubow starał się o popularność, przecież tak w mieście, jak i w okolicy, zdarzały się różnego rodzaju nadużycia, popełniane przez żołdactwo. Na kilku żydach dopuszczono się mordu, srogo obchodzono się z rozsiedlonemi w okolicy, jeszcze od czasów Józefa III, kolonistami niemieckimi, a epilogiem tego srogiego postępowania było wywiezienie ich wójta Józefa Rotha. Podczas bitwy pod Magierowem, w Żółkwi stał główny sztab rosyjski. Kurs rubla liczono rozmaicie aż do 4 koron. Pewność siebie okazywali Moskale na każdym kroku.

W połowie czerwca rozpoczął się powolny odwrót, który motywowano chwilową potrzebą zmiany frontu. Dnia 10 czerwca Moskale podpalili dworzec i znajdujący się w pobliżu tartak, gdzie nagromadzono dużo materyału budulcowego. Pożar był straszny, lecz jeszcze straszniejszy oczom przerażonych mieszkańców miał się ukazać widok, gdy na drugi dzień (20 czerwca) o godzinie 7 rano stanął w płomieniach zamek. Ogień objął najpierw lewe skrzydło i przylegającą doń basztę, poczem przerzucił się na dalsze części. Całą niedzielę szalał pożar nie do opisania. Moskale dla większej pewności, aby się nic nie mogło uratować, oblali naftą wszystkie wnętrza pokoi, a oprócz tego porozrzucali dużo materyału wybuchowego tak, że co chwilę z pośród płomieni wybuchał huk, co uniemożliwiało wszelką akcyę ratunkową. Przez cały tydzień unosił się dym i wybuchały płomienie nad zamkiem. Gorzały resztki wspaniałych architrawów, zapadały się w popiół piękne malowidła, dawna świetność królewska zniknęła niby ów dym, co uleciawszy raz w górę, już więcej nie wróci... Ręka wandalów dokonała dzieła zniszczenia; wszystko, co podlegało zniszczeniu, przepadło na zawsze, zostały tylko resztki murów, cudem ocalało prawe skrzydło, gdzie mieścił się sąd powiatowy, ale najcenniejsza część, t. j. właściwa rezydencya królewska (część północna) i część wschodnia, oraz południowa (od strony rynku) uległy zniszczeniu. Zostały z nich tylko szkielety, które wyciągając błagalnie swe skostniałe dłonie, proszą o pomstę na wrogu, który nie uszanowawszy ich wieku, targnął się na ich wiekową powagę.

W normalnych czasach w zamku mieściły się: starostwo, sąd powiatowy, a przez pewien czas i gimnazyum. Rosyanie pomieścili tu gradonaczalstwo. Z całego więc zamku wraz z basztami pozostało tylko prawe skrzydło i przylegająca doń baszta, obrócona na więzienie, sufity zupełnie się spaliły na piętrze, a pozostały tylko sklepienia na parterze; w jednej z sal parterowych zachowały się resztki malatury na ścianach i suficie, wyobrażające orły, które trzymają w szponach gałązki wawrzynowe, otoczone złotemi wieńcami, berła królewskie i buławy hetmańskie w otoczeniu skrzydeł husarskich, wkońcu inne podobne emblematy władzy i potęgi. Nie wiem, czy malowidła te są starożytne, oryginalne, czy też tylko odnawiane, w każdym razie cenne są dlatego, że są jedyną pozostałością, gdyż w innych salach nic się nie utrzymało. Nie zniszczone są owe cenne napisy nad oknami, wykute w kamieniu, tak dużo mówiące o świetnych przodkach. Do tych to napisów możnaby śmiało dostosować słowa Mickiewicza pieśni:

Ogień spustoszy malowane dzieje.
Skarby mieczowi uniosą złodzieje
Pieśń ujdzie cało...

Oprócz zamku, dworca i tartaku pastwą płomieni padł szpital wojskowy, dawny klasztor Dominikanek, sięgający swą przeszłością czasów Sobieskiego, koszary i kilka domów prywatnych. Podczas ostatnich walk padło kilka szrapneli rosyjskich na kościół, ale o tyle szczęśliwie, że nie wyrządziły znaczniejszych szkód; wówczas też kilka osób cywilnych poniosło śmierć od pocisków.

Odwrót Moskali dokonywał się pospiesznie, dzięki czemu nie mogli wziąć zakładników z miasta, co nawet było już postanowione, wywieźli jednak jeszcze przed odwrotem trzech Bazylianów. Szukali też podziemnego przejścia między zamkiem a harajem — ale bezskutecznie. Cerkiew Bazylianów, klasztor Dominikanów, oraz inne zabytki nie uległy na szczęście zniszczeniu, nic też nie naruszyli w kościele farnym, czyli tzw. kolegiacie, którą tylko lekko w kilku miejscach naruszyły szrapnele.

Krystynopol, Sokal (ze sławnym klasztorem Bernardynów), Mosty Wielkie zniszczone prawie doszczętnie. W S o k a l u Moskale zabrali nawet dzwony, a pozostał tylko jeden i to prawie cudem uratowany. Opowiadają, że gdy dzwonu tego nic można było w żaden sposób ruszyć z rusztowania, wówczas kozak, wdrapawszy się pod sam dzwon, chciał go rozbić młotem, ale zaledwie uderzył raz, młot z taką siłą odbił się od dzwonu, że wprost uderzył w czoło sprawcę, który nieżywy runął na ziemię. To odwiodło resztę towarzyszów od zamiaru. W dzwon ten od najdawniejszych czasów bito codziennie wieczorem.

Okolice na południe i wschód od Żółkwi niewiele ucierpiały, gdyż nie było tu stałych załóg. Oczywiście rekwizycye i tu przeprowadzano z całą bezwzględnością.

I przeszła ta szalona burza ponad wspaniałą siedzibą starożytnego rodu Żółkiewskich, Sobieskich, Daniłowiczów, nieprzyjaciel obrócił w perzynę gniazdo najwspanialszych orląt Rzeczypospolitej, zadał ostateczny cios osierociałej rezydencyi królewskiej, mszcząc się nad bezbronną sierotą w chwili, gdy nie była w stanie stawić mu oporu. Różne koleje przechodził zamek żółkiewski, ale chyba nigdy nie patrzył na takie zdrożności barbarzyństwa, jak obecnie, gdy zbrodnicza ręka podłożyła podeń żagiew, by go zniszczyć na zawsze. Zdawało się, że zamek ten to ołtarz ofiarny w obronie wiary przed pogaństwem, bo jego właściciele wciąż mieli do czynienia z pohańcami. Zginął założyciel miasta, Stanisław Żółkiewski w bitwie z Tatarami, umarł syn Jan z ran otrzymanych pod Cecorą, zginął Stanisław Daniłowicz w obozie tatarskim z ręki okrutnego Kantemira, zginął wreszcie Marek Sobieski pod Batowem 1652 roku — ale zawsze mieli następców, którzy mścili śmierć ich na wrogach. Zamku miał kto bronić, a dziś bezbronny padł z ręki najeźdźcy. Czyżby jednak już nigdy nie miał się podźwignąć, czyżby to już ostatnia wybiła dlań godzina? Nil desperandum — głosi jedna z sentencyj wyrytych na jego murach. »Fortuna jest zmienna, a Bóg cuda czyni« woła Szymon Starowolski, oprowadzając zwycięskiego króla szwedzkiego po katedrze krakowskiej. I nie zawiódł się.

Wspaniałe myśli i zdania czytamy na licznych grobowcach w kolegiacie żółkiewskiej. Wszystkie one przemawiają żywo do naszego serca, wszystkie są równie silne i potężne, pełne wiary i otuchy, ale najbardziej porywającym, najsilniejszym jest napis umieszczony pod pomnikiem Stanisława i Jana Żółkiewskich:

Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor!

Niech powstanie mściciel z naszych kości, niech powstanie wódz, który poprowadzi naród do zwycięstwa, aby jego synowie nie zapytali kiedyś, jak brzmi napis na wstędze, noszonej przez anioła na Sobieskim po zwycięstwie pod Wiedniem:

Ubi est Deus eorum?

Wsparty na karabeli w płaszczu królewskim, Jan III, dumnie spogląda na rządy najeźdźców, pragnących w bezmyślny sposób zetrzeć głoski polskie umieszczone pod jego pomnikiem i dumnym zapewne wzrokiem mierzył pierzchających w popłochu nieprzyjaciół i Stanisław Żółkiewski, wielki hetman koronny, ściskając w prawicy miecz powtarzał:

Exoriare aliquis...

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska L. 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.